Rocznik XII. Kraków 15-go lutego 1904. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia 1-go i 15-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Szan. Czytelników,

którzy nie uiścili jeszcze prenumeraty na rok bieżący, a pismo biorą, usilnie prosimy, aby zechcieli jak najrychlej nadesłać zaległą prenumeratę.

Kto bowiem nie chciał pisma pobierać, powinien był zwrócić numer pierwszy, a skoro zatrzymał numer pierwszy i dalsze, to ma obowiązek za pismo płacić, a gdy nie płaci, to krzywdzi wielce redakcyę.

Błogosławieństwo arcypasterskie!

Najprzewielebniejszy ks. Biskup Józef Sebastyan Pelczar z Przemyśla, przesyłając nam w tych dniach cztery prenumeraty na cztery egzemplarze *Nowego Dzwonka*, raczył dołączyć swoje **błogosławieństwo** dla naszego pisma.

Również i Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Józef Bilczewski ze Lwowa, przy przesyłaniu z początkiem bieżącego roku prenumeraty na *Nowy Dzwonek*, dołączył także życzenia wszelkiej pomyślności i błogosławieństwa Bożego.

Za to łaskawe i życzliwe poparcie *Nowego Dzwonka*

i za słowa błogosławieństwa, składamy obom Najczcigodniejszym Arcypasterzom nasze serdeczne podziękowanie, zaznaczając, że będą one dla nas zachętą do dalszej pracy dla dobra Kościoła, ludu, i kraju naszego!

Nasi robotnicy w Niemczech.

Po roku 1871, to jest po wojnie prusko-francuskiej, zapragnęli Prusacy także zwycięztwa na polu handlowem i przemysłowem.

Wnet więc powstało w Niemczech mnóstwo fabryk, które naturalnie zapotrzebowały dużo robotników, a ci przybywali do nich nietylko z miast, ale w znacznej też liczbie ze wsi. Dawniej, przed rokiem 1871 na stu Niemców, trudniło się rolnictwem sześćdziesięciu trzech, po owym zaś roku, a zwłaszcza obecnie, na 100 Niemców trudni się rolnictwem zaledwie 53, a reszta pracuje w fabrykach i różnych kopalniach.

Wskutek tego zabrakło Niemcom robotników rolnych. Z początku próbowano sprowadzać robotników włoskich i węgierskich, ale ci byli i za drodzy i nie bardzo pracowici.

Chcąc nie chcąc tedy musieli i muszą Niemcy sprowadzać robotników polskich z Galicyi i Królestwa Polskiego. Aby jednak na mocy ogólnych ustaw niemieckich, nie nabyli polscy robotnicy praw obywatelstwa tamtejszego i nie osiedlili się na stałe, zmusza rząd pruski naszych robotników, aby co roku wracali do domu przynajmniej na sześć tygodni.

Mimo tego utrudnienia polscy robotnicy spieszą co roku do Prus, czyli, jak oni mówią na „Saksy“, i zapuszczają się w głąb Niemiec aż do granic Francyi.

Niema kopalni, lub dużego folwarku, gdzieby ich nie było. Poszukiwani są nasi robotnicy już nietylko przez Niemców, ale i w Danii i w Holandyi.

I dlaczegoż to Niemcy, choć tak nie cierpią narodu polskiego, ściągają do siebie polskich robotników? Oto głównie dlatego, że robotnik polski pracuje Niemcowi o połowę taniej, niż robotnik niemiecki.

Nasi robotnicy w Niemczech otrzymują takie wynagrodzenie: mężczyzna pobiera dziennie 1 markę 40 fenigów (przeszło 80 centów), kobieta 1 markę (60 centów), a wyrostek 90 fenigów (50 centów). Największa cena wynosi: **2** marki (1 złr. 16 centów) dla mężczyzny, a dla kobiety i wyrostka 1 marka 20 fenigów (70 centów).

Nadto otrzymają mieszkanie, siennik, kołdrę wełnianą, oraz ordynaryę co dzień: kartofle, fasolę albo bób, trochę słoniny i sól, a na tydzień 10 funtów chleba i $^1/_8$ funta kawy. Jedna robotnica obowiązana jest z tego materyału ugotować dwa razy na dzień gorącą strawę dla trzydziestu osób; co dzień gotuje inna robotnica i za to otrzymuje wynagrodzenie od pracodawcy takie samo, jak inne robotnice.

Na oko wydaje się ta płaca dość wysoką, a jednak za taką cenę nie pracowałby żaden robotnik niemiecki, i żąda jeszcze dwa razy większej zapłaty.

Nietylko atoli dla taniości poszukują Niemcy naszych robotników, ale i dlatego jeszcze, że są spokojni, nie kłócą się z pracodawcami, nie zrywają kontraktów, a do roboty dodatkowej chętnie stają za dopłatę 12 fenigów (6 centów) za godzinę.

Właściciele niemieccy wolą więc naszych robotników, niż niemieckich, przejętych już socyalizmem, z którymi mają wiele kłopotów.

Dość głośno odzywają się właściciele niemieccy z tem, że chcą się pozbyć pośrednictwa ajentów, i zamyślają wysyłać do Galicyi i Królestwa swoich zaufanych ludzi w celu werbowania robotników naszych, albo zawiązać w tym celu stosunki ze stowarzyszeniami rolniczemi i przez nich sprowadzać ludzi, co byłoby z większą dla obu stron korzyścią.

Wynikałoby z tego, cośmy tu przytoczyli, że zarobki w Prusiech są wcale dobre, tymczasem w rzeczywistości zarobki te są bardzo liche, skoro wielu powraca z tamtąd dość często o żebraczym chlebie.

Poświadczyć o tem może magistrat krakowski, który przez swe „biuro dobroczynności“ daje zasiłki na dalszą drogę do wsi rodzinnej robotnikom polskim, wracającym jesienią z Niemiec.

Ten i ów zarobi wprawdzie 100 do 150 marek (czyli około 90 reńskich) od wiosny do grudnia, ale tyle mógłby

też i tu w kraju zarobić, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, gdzie brak robotnika, i gdzie potrzebują polskich robotników, wobec nieprzychylności Rusinów dla Polaków.

Najgorszą jednak stroną tego wychodźctwa za zarobkiem do Prus, jest zupełny prawie upadek moralności u młodzieży płci obojej. Podczas pewnego niedawno procesu, jaki się odbywał w Krakowie przeciw niejakiemu Bąkowi z Kłaju, który w Prusiech na robocie okradał dziewczęta razem z nim pracujące, wyszło na jaw, że sposób życia parobków i dziewcząt naszych w Prusiech jest bardzo niemoralny. Mieszkają oni bowiem zazwyczaj i nocują razem w szopach, z czego wynikają jak najgorsze skutki.

Naturalnie, że nie odnosi się to do wszystkich młodych wychodźców, bo są parobcy i dziewczęta, którzy i zdala od rodziców prowadzą się dobrze i po chrześcijańsku, wielu jednak z młodzieży psuje się tam bardzo.

Dlatego wychodźctwo do Prus nie przynosi prawdziwej korzyści ludowi, przeciwnie, wyrządza mu wielką szkodę.

Ale bieda po wsiach zmusza niejednego do szukania zarobku za granicą, bo w kraju go niema. Usunąć przeto tego wychodźctwa nie można, należy więc przynajmniej osłabić złe jego skutki, a tutaj najwięcej jeszcze mogliby zrobić rodzice, gdyby swe dzieci tak wychowywali, iżby te i na obczyźnie nie zapominały o Panu Bogu i o swych obowiązkach chrześcijańskich, a unikały złego — i nie schodziły na drogę zepsucia.

Dziecko dobrze, to jest religijnie w domu wychowane, będzie i na obczyźnie dobrem, a źle wychowane, popsuje się zagranicą jeszcze bardziej, i drugich do zepsucia poprowadzi. Jeżeli więc się słyszy i czyta, że nasza młodzież wiejska źle się prowadzi w Prusiech, to jest znakiem, iż rodzice kiepsko ją wychowali, a to znowu źle świadczy o rodzicach samych.

List z Brazylii.

Kolonia Taquaral — Brazylia, dnia 16-go grudnia 1903 roku.

Wielebny Księże Redaktorze! Już nie pierwszy raz maczam pióro w tej czarnej kąpieli, by napisać do *Nowego Dzwonka*, kilka zdań w celu doniesienia, jak nam się tu na obczyźnie powodzi. Może niejeden z Szanownych Czytelników, wygląda z niecierpliwością dalszych mych korespondencyj obiecanych w roku zeszłym. Otoż dziś zamierzam napisać do *Nowego Dzwonka*.

Pozdrawiam Was kochani Rodacy i ziomkowie, tem naszem pięknem pozdrowieniem czysto-polskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“!

Szanowni Bracia i ziomkowie! Dziś właśnie opisuję o tem robactwie, o którem wspomniałem w zeszłorocznej korespondencyi, a które nam rok rocznie tak niszczy zboże już w gumnach będące, a także i nas za życia już roztacza. A inną razą wykażę, jak to ludek nasz polski, spełnia tu swe obowiązki, i jak wypełnia przykazania swej kochanej Matki-Polski.

Nasze położenie gospodarskie tu w Brazylii jest zbyt niepomyślne, ba! nawet ciężkie, bo trzeba siać i sadzić każdego roku, jednakowo dużo z powodu, iż ze zboża zapasu z roku na rok się nie zrobi. Kukurydzę bowiem (zwaną też milje) fasolę, (fiżon) żyto i t. d. stoczą robaki, tak, iż do nowej nie można mieć w zapasie starej kukurydzy. Sadzi się ją zaś zwykle w listopadzie, a sprząta się począwszy od maja i kiedy kto chce, bo się nigdy nie przestoi. A przecież u nas kukurydza, to jest najpierwsza dla wszystkiego, bo, czy to koniom dać obrok, czy to wieprza upaść na słoninę, jedynie daje się kukurydzę, czy to kurom posypać też nie co innego, jak — kukurydzę, jednem słowem dla wszystkiego rękę się wyciąga po kukurydzę.

Zjada ją jednak robactwo, a gdy styczniu weźmiesz do ręki, oto mąka sypie się z kukurydzy tak, iż pozostaje sama tylko łupina, która wcale już niezdatna do zużycia dla nikogo. Teraz paś czem chcesz do maja, kochany gospodarzu brazylijski!...

Fasola (fiżon), podobnie jak kukurydza, gdy takową

się zbierze, omłóci i wsypie się w jakie naczynie, a zajrzy do niej po kilkunastu tygodniach i wsadzi rękę, tam w środek tej fasoli, to co się na ten czas uczuje? A no, uczuje się w niej gorączkę, a wsadzić rękę głębiej a tu o dziwo! Bo już pełno robaków i zalatujący swąd z takowej, tak, że aż nos kręci człowiekowi w drugą stronę, a gdy takiej fasoli ugotować ua obiad, to się nią wszyscy domownicy najedzą, a z miski wcale nie ubędzie, bo choćby człowiek i dwa dni nic nie jadł, to jeszczeby takiej fasoli nie jadł, choć już z dwu-dniowego głodu.

I zdaje się, że najadł się do syta, a jednak, jak usiadł głodny do obiadu, tak i głodny wstaje od obiadu, i myśli tylko, czem tu sobie ma poprawić, by do syta głód zaspokoić?... a czemże innem, jak nie chlebem, bo jest najsmaczniejszy! A przytem mówi: Wola to Najwyższego! boć trudno człowiekowi w tem poradzić, iż robactwo tak niszczy to fasolsko!...

Dalej tłómaczą sobie, iż nie każdego roku tak toczą robaki, to najznakomitsze jadło brazylijskie, jakiem jest fasola, a do tego nie każdemu. Drugi tłómaczy, a no trudno! taka klęska na to przypadła!... Widać, że nie na dobry czas trafiono z sadzeniem takowej.

Tutejsi ludzie, to jest Brazylijany opowiadają, że są takie godziny nieszczęsne i jak trafi właśnie na taką godzinę, to właśnie robaki ową fasolę i kukurydzę i żyto itd. stoczą. Ten lud brazylijski jest wielce ciemny i wielce zabobonny, bo opowiadają, iż, gdy sadzić lub siać na pełni księżyca, na nowiu i na ostatniej kwadrze, to w tym czasie wszystko robaki stoczą. Tylko trzeba uważać, ażeby trzy dni przed pełnią i trzy dni po pełni księżyca nie sadzić, na nowiu i ostatniej kwadrze, tak samo.

I naturalnie, oni tak robią. No! — już i nasi do tegoż zabobonu przywykli. Ten lud brazylijski nie lubi pracować ciężko, ani nawet średnio; oni wolą i trzy dni nic nie jeść, obdarto chodzić, prawie na wpół nago, by tylko nie robić ciężko. Ten Brazylijan, na wpół dziki kabukler, siedzi, ziewa, przeciąga się, zagląda z kąta w kąt, a do pracy ani dudu!... A gdyby się miał skaleczyć, lub jakie nieszczęście miało się wydarzyć, to już na drugi rok, w ten dzień nic nie robi, bo mówi: iż ten dzień jest niedobry.

No, ale wracam do rzeczy. Gdy się zejdzie kilku z naszych, zaraz rozmowa idzie jedynie o tem robactwie i wypytywanie się jeden drugiego, czy każdemu już toczą robaki kukurydzę, fasolę, żyto, pszenicę i t. d., a każdy powiada, a jakże, o! te przeklęte robactwa!.,.

A każdy opowiada o tem robactwie, jak kto umie i jak gdzie, kto słyszał, tłómacząc jeden drugiemu, i jakoby dając zachętę do dalszej uprawy.

A sadzić fasolę każdego roku trzeba, bo przecież fasola, to najznakomitsza potrawa w Brazylii, nie wyłączając żadnego stanu ludzi.

Żyto, także już od dłuższego czasu rok rocznie wypiją robaki doszczętnie, zostawiając dla rolnika samą tylko łupinę (plewę) i to bez wyjątku u każdego. A szczególnie zaś w latosiem roku ziarno było nędzne z powodu, iż przyszedł mróz w październiku, to jest pod koniec tu naszej wiosny. Bo żyto kwitło, kartofle także dostawały pączki, a w sadach był już mały owoc, i wszystko to zostało umrożone, zniszczone. Mieliśmy ogromne szkody a choć trochę żyto się odmłodziło, lecz ziarno to poślad prawdziwy. Nawet nie było można wybrać lepszego ziarna do siewu. (Żyto u nas się sieje w lipcu i sierpniu, a żniwa od połowy grudnia). To jest największa klęska dla rolników tutejszych, z powodu tych szkodników i to już w gumnach. Tak żyto jest wypite przez tak zwane w naszej okolicy „wółki“ inne zwane „motylice“, iż gdy nadejdzie wrzesień, październik i listopad, to już same tylko plewy, tak, iż nawet chleba nie można z takiego żyta upiec, bo się nie chce trzymać kupy. A gdy gospodyni zdoła jako tako i upiec, to chleb wygląda czarny, jak ta święta ziemia; a do jadła jest niesmaczny.

(Dokończenie nastąpi).

Czcij Ojca i Matkę Twoją.

Żył sobie w jednej wsi na Rusi gospodarz zamożny, bohacz, jak mówiono, bo i w oborze i komorze Pan Bóg poszczęścił i darzył; — zwał się Dominik Zięba, żył przykładnie z żoną, a gdy po kilku latach małżeństwa urodziła się

im córka, zdawać się mogło, że już chyba nic do szczęścia temu człowiekowi nie brakuje. Ale Dominik, zamiast to dziecko na chwałę Bożą i pożytek ludziom wychować, myślał tylko o tem, żeby jej jak najwięcej zostawić pieniędzy, i nie pobłogosławił Bóg jego pracy, a Paraska nie pociechę w starych latach, lecz hańbę przyniosła ojcu.

Bo też oboje z żoną, jakby się dobrali, aby psuć onę Paraskę. Co sama chciała, to robiła; nigdy ojciec lub matka w niczem nie przyganili, jeszcze i zachęcali do próżniactwa; rano już słońce na niebie staje wysoko, pognali dawno krówki na paszę, wyszli i ludzie do pracy w polu, ksiądz Proboszcz po Mszy św. do dziatek idzie, do szkoły, a Dominikowa swoję Paraskę chustą zakrywa; „śpij doniu śpij, hołubko ty moja, mówi do niej, albo to ty u swojej ridnej mamy nie godna spać, ile zechcesz? Albo to ty pracować i biedować musisz? Ma ojciec gruntu dosyć dla swojej doni, wyrośnie donia krasną, to jeszcze kłaniać mu się o nią będą najbogatsze we wsi parobki. Śpij doniu, śpij“.

A gdy w końcu przetarła oczy ze snu dziewczyna, już matka misę zacierki na mleku przed nią stawia, i kołacza białego kraje; Paraska niby z łaski dziubnie trochę strawy, często się zachmurzy i odburknie matce, że niedobre mleko.

Tak, tak moja Parania, to jak pańska detyna, mówi Dominikowa do sąsiadki Józefowej, taka wybiórna, byle co nie będzie jadła.

Wstydzilibyście się kumo, tak dziecku dogadzać, mówi poważnie sąsiadka, żeby to Pan Bóg nie pokarał takich grymasów, a żeby choć do końca starczyło na kawałek chleba. Strach patrzeć, jak Wy to dziecko chowacie Dominikowa, oj! oj! mam ja cztery córki w domu, gdybym ich tak pieścić chciała, jużby dawno na nieroby powyrastały; a toż nie na to nam Pan Bóg dziatki daje, ale na to, byśmy ich uczyły pracy, ochędóstwa, dobrych obyczajów, aby i one kiedyś swoje dziatki w bojaźni Bożej chować umiały, a nam na stare lata, gdy ręka się trzęsie, a wzrok nie domaga dały zaopatrunek. Patrzcie! co rano ledwo świt, już u nas w chacie wesoło, córki zbierają się na robotę iść w pole, ja trochę dłużej spocznę, a potem im strawę warzę i niosę, wieczór pilnuję, by żadna z chaty

nie wyszła, bo to o pokusę nie trudno, wasza zaś Parasia sama po wsi ugania, byście inoć kiedy tego nie żałowali.

A Wam zasię do mojej Parani, krzyknie Dominikowa w wielkim gniewie, a patrzajcieżwy. Wiem ja dobrze, że to zazdrość, tak przez was mówi, bo moja Parasia i ładniejsza i bogatsza będzie od waszych. Niech będzie pochwalony, odpowie Józefowa, wychodząc z chaty, nie chcecie posłuchać dobrego słowa, życzliwej rady, to i cóż wam zrobię? zostańcie z Bogiem.

W kilka tygodni później odpust we wsi był wielki, ludzi najechało się wiele, od samego rana biją w kościele w dzwony, zwołują ludzi do spowiedzi, na Mszę świętą. I płyną, jak te fale pobożni chrześcijanie, jak łan pszenicy, gdy wiatr pociągnie, i wszystkie kłoski w jedne stronę chyli, czernieją kapoty mężczyzn, dziewczęta jak makówki w pstrych chustkach na głowie, idą a idą.

Drogą ode wsi na prawo, idzie Józefowa ze swemi dziewuchami, wszystkie chędogo ubrane, książeczkę każda trzyma, oczami nie strzela w prawo i w lewo, a tam na rogu, gdzie już droga do kościoła się skręca, stoi Dominikowa; czarną ma spodnicę, a chustka na niej wzorzysta, kosztowna: — stoi, podparła się pod bok i coś tam rozprawia, a z góry patrzy, bo gdzie to którą stać na takie stroje. W całej wsi nie znajdzie drugiej chustki takiej, i takiej sukiennej spódnicy.

A gdzież to Wasza Parasia? — pyta brat mężowski przechodząc z wójtem do kościoła.

— Ot tam na wygonie — puściłam — niech się trochę pobawi.

— Ale to czas już na służbę Bożą — mówi wójt — ksiądz wyszedł z kazaniem. — Co tam takie dziecko będę siłowała do kościoła, mówi Dominikowa, albo to ona rozumie, co ksiądz prawi — jeszcze się dosyć namodli, gdy wyrośnie.

— Co wy mówicie — odezwie się wójt — gnij małe dziecko, bo dużego dęba potem nie przemożesz, jak dziecko z maleńkości nauczy się bez Boga obywać, to go potem rózgą do kościoła nie wypędzisz.

Lecz ta mowa nie spodobała się Dominikowej, bo zaraz zaczęła ramionami ruszać, i odwróciła się plecami, a tymczasem wójt przeszedł, bo akurat wyszedł ksiądz na

ambonę, więc ludzie poczęli się cisnąć, aby gdzie kto prędzej, bliżej stanął, by posłyszeć słowo Boże.

Sam Dominik, choć niby to człek był mądry, i dobrze się rządził, nie myślał, że niedosyć dziecku dać dwie krowy w posagu, i kilka morgów pola, że niedosyć sprawiać mu wstążki i chustki, że trzeba baczyć na młodość jego, a prowadzić i kierować rozumną ojcowską ręką, by snadź nie potknęło się gdzie w drodze.

Minęły lata. Z Parasi już słuszna dziewczyna, białe lica jak krew z mlekiem u niej, nie poskąpił Pan Bóg urody i krasy, taż to najładniejsza we wsi dziewczyna, lecz i czemuż to matka ręce łamie w komorze, a ojciec jęczy i wzdycha? Czemu to troska zorała mu czoło i robak w środku toczy oboje? Czemu to i ten majątek, co go tak pilnie zbierał, nic go już nie cieszy? Ej Parania to, Parania, przyczyną smutku rodziców; słuchać nie chce, tatę, mamę poniewiera. do ojca i matki twardo staje, a gdy wzbraniają, to nie pyta, gdzie zagra muzyka, gdzie chrzciny, czy wesele, już tam Parasia obraca się jak to wrzeciono, raz wraz to w tę, to w ową stronę śmiga, a zęby szczerzy i zaleca się do wszystkich parobków.

Jak te muchy do miodu, tak lgną do niej chłopcy, ale jaki taki wytańcuje, pocałuje, ale żenić się nie kwapi. Każdy myśli, pusta z niej będzie kobieta, i po ślubie będzie do drugich się umizgać. Więc choć Dominik raz wraz napomyka i grunt obiecuje, niema swatów, a jeśli tam nawet przyjdą jacy, to lekkoduchy, urwisze. Nie na to krwawo pracował Dominik lat tyle, by teraz takiego zięcia przyjąć do gospody, więc czapkę ciśnie na oczy ponuro, że nikt już i słowa powiedzieć nie śmie z czem przyszedł, a Dominikowa łzy raz po raz fartuchem ociera, i zmiłowania Bożego wygląda, by się upamiętała ta szalona dziewczyna, ta pusta, zalotna Paraska.

I znów odpust we wsi; znów jak co roku ludzie spieszą do kościoła; a Parania jak dawniej na wygon, tak teraz także nie do kościoła zdąża. Stanęła na rogu, gdzie to trzy drogi zbiegają się razem, podle krzyża, i nie pomna na tę Mękę Pańską, na ten kościół skąd dzwony tak poważnie biją, cała we wstążki, korale ubrana, to słówkiem zaczepi, to wabi śmiechem, to szczerzy zęby: jak ta po-

kusa po drodze, nie da nikomu przejść spokojnie, i złe myśli podrzuca.

Jaki taki przystanie, pobaraszkuje, ale że śmiech, figle, obraza Boska, tak wyszedł starszy brat kościelny i gromkim głosem wzywa do rozejścia się.

Gdy już pusto koło niej zrobiło się, idzie i Parania do kościoła, ale czy tam klęknie? czy chwałę Bogu odda, jak należy?

Gdzie tam, ona myśli, czy Zośki spodnica ładniejsza, czy jej.

Czy Jasiek, syn wójta, co to z wojska przyszedł, i będzie się żenić, przyjdzie wieczór na muzykę do karczmy, czy też nie? Ej, bo też okrutnie wpadł jej w oko ten Jasiek, parobek zgrabny i bogaty; — już od dni kilku dziewczęta szepcą między sobą, rozmaite domysły; o którą będzie się starał, a Parania to już najpeweniejsza, że o nią, bo czy to ona nie najładniejsza, czy ojciec nie ma gruntu dosyć, czy co? Czy to może mało ponawiązała na siebie wstążek pstrych i korali, że aż oczy zrywa.

I Jasiek, powiedzmy, prawdę, jak zobaczył tę krasną urodziwą Paraskę, nie mógł już od niej oderwać oczu, taki pomięszany na modliwie, jak mu się jeszcze nigdy nie przydarzyło. Niby to słyszy kazanie, ale tak mu się zdaje, jak gdyby to ktoś z dalekiego kraju wołał na niego; wychodzi ksiądz ze Mszą św., biją dzwonki, ludzie kornie chylą czoła, i Jaśko chyli, ale myśl daleko; wtem aż się wstrząsnął, bo w gruncie dobry był chłopczysko, wspomniawszy, jaki to majestat Boski na ołtarzu, a on przed nim taki zimny; tak te grzeszne myśli kłębią mu się po głowie, że i jednej Zdrowaśki odmówić pobożnie nie może.

Po Mszy św. wraca do chaty, ojca pozdrawia i rzecze: „Ojcze! ja się będę żenił“. „Aby dobrze, żeń się synu — mówi ojciec — ale zaraz zaczyna Jasiek prędko mówić o Parani, że mu się okrutnie spodobała, że już albo ta, albo żadna nie będzie“. Nie w smak wójtowi ta mowa, ale, że człek był rozważny, wie, że z młodym trzeba ostrożnie, a nie tak od razu się sprzeciwić, więc mówi spokojnie:

„Nie byłeś we wsi bez te trzy lata, a nie wszystko dobre, co się z wierzchu świeci, ja ci ta nie bronię, ale uważasz i żeniaczka to jest wielki krok, bo to na całe ży-

cie; nie kwap się, ale się przyglądaj i Nastce i Karolce i Zośce Józefowej, i pytaj ludzi, która skromna, pracowita, do roboty na wołanie pierwsza, tę bierz za żonę. Pytaj i o Paraskę, kiedy ci się tak spodobała, chociaż, Boże odpuść, niema co i pytać, bo tu prawda sama w oczy bije“.

Jaśko posłuchał ojcowskiej rady, a po sześciu niedzielach posłał swaty do Zośki, córki Józefowej. Dziwowali się ludzie, i mówili: „biedna sierota szczęście ma u Boga, że taki dobry bierze los“. Dziwowała się i Paraska, a z żalu całkiem opamiętać się nie mogła, kiedy Jaśko dał na zapowiedzi. Jak wicher wpada do chaty i krzyczy: „Ojcze, my się zmówili z Tymkiem, na trzecią niedzielę nasz ślub, co mi czekać dłużej, poszła Kaśka, poszła Maryśka, młodsze odemnie, pójdę i ja. A jak, tato nie pozwoli, to się bez taty obejdzie.

Tymko hulaka był i pijak nałogowy, a z takiej familii pochodził, że ojciec pił i matka piła i brat starszy pił, to i on już od maleńkości przywykł do gorzały.

Zatrząsł się Dominik, w córkę oczy wlepił, sam nie wie, czy to sen czy jawa, a Paraska dalej swoje przekładać zaczyna, miele językiem bez upamiętania, że to wszystko w jej sercu wre i huczy jak burza; i żal i wstyd i zazdrość, niosą na wierzch słowa, czego pełna dusza. A Dominik pomału wstaje, tęgi kij z pod łóżka ciągnie, Paraskę jak chwyci, jak zacznie prać! Sypią się razy gięte, równe, że kij tylko świszcze w powietrzu, a Dominikowa jęczy: „o Jezu! na Rany Boskie, o ja nieszczęśliwa!“, lecz nikt tego nie słyszy. Wszystkie razy, co miała Paraska dostać w dzieciństwie, a nie wzięła, to teraz ojciec wymierzył. Skończył, kij wypadł mu z ręki, padł na ławę i ciężko oddycha. Lecz cóż to z ziemi wstaje? Na Boga żywego — czy to Parasia? Sina, blada, oczy błędne, śmieje się dziko, coś rozpowiada, coś się odgraża, co to jest?

Oj smutna prawda — zwaryowała Parasia, już ona nie rozumie, co do niej ludzie mówią, już ona w jakimś swoim świecie przebywa; to płacze, to się śmieje; wyjdzie z chaty i po kilka dni jej niema, wróci i znów idzie, ledwie że w tę czystą koszulinę matka ją przyodzieje i chustą obtuli.

Dominik do grobu się pochylił, poszła za nim i żona,

zmarniał dobrobyt, źli, niesumienni ludzie rozdrapali majątek sieroty, w jednej koszuli puścili niebogę w świat szeroki na poniewierkę, na szyderstwa, na nędzę; kto się za nią upomniał, kto przytulił nieszczęsną? Jaki taki dał łyżkę strawy, pozwolił ogrzać się u komina, lecz ledwo spoczęła już dalej i dalej goniła Paraska. We wsi nazywali ją „szaloną Paraską“, niedobre dzieci, wstyd powiedzieć, biegły za nią, rzucały kamieniami, krzycząc: „Waryatka, waryatka“, a wtedy ona biegła za niemi. odgrażając się im, i zaciskając pięści. Bywały dnie, gdzie była spokojniejsza Parasia, wtedy rozplatała włosy, kolorowe strzępki, jak wstążki wieszała u szyi, z jarzębiny wiązała korale, i tak szła nad strumyk, przyglądała się w wodzie czystej, i śpiewała jednę zwrotkę i tę samą:

Co warte żytko, kiedy źle zasiane,
Co warte życie, kiedy zmarnowane.

Aż raz zaginał słuch o Parasi; myśleli ludzie z wioski, że poszła gdzie dalej po drogach i siołach; nikt się o nią nie spytał; aż z wiosną w trzcinie nad brzegiem rzeki znaleźli trupa Parasi, zsunęła się do wody i utopiła.

Prawdziwa to powiastka, a dla rodziców wielka przestroga, by dziatki rozumnie prowadzili, myśląc najprzód o ich duszy, która jest nieśmiertelna. *E. Paygert z Sidorowa.*

Encyklika papieska o demokracyi chrześcijańskiej.

(Dokończeuie.)

XV.

Aby ta akcya demokratyczna chrześcijańska miała jednolitość kierunku we Włoszech, będzie musiała być prowadzoną przez stowarzyszenie kongresów i komitetów katolickich, którego długie i chwalebne prace tyle zasłużyły się około Kościoła świętego, i któremu Pius IX. i Leon XIII. świętej pamięci, powierzyli zadanie kierowania ogólnym ruchem katolickim, zawsze pod aspiracyami i pod władzą biskupów.

XVI.

Pisarze katoliccy we wszystkiem, co dotyczy interesów religijnych i działania Kościoła w społeczeństwie, mają

poddać się w zupełności, z wiedzą i wolą, jak wszyscy inni wierni, swym biskupom i Namiestnikowi rzymskiemu. Mają oni strzedz się głównie uprzedzenia, w każdym ważnym przedmiocie, oczekiwać sądu Stolicy Apostolskiej. (*Instrukcya* św. Kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw duchownych).

XVII.

Pisarze domokratyczno - chrześcijańscy, jak wszyscy pisarze katoliccy, mają przedkładać zapobiegającej cenzurze Ordynaryatu wszystkie pisma, które dotyczą religii, moralności chrześcijańskiej i etyki przyrodzonej, na mocy konstytucyi *Officiorum et munerum* (art. 44). Wedle tejże konsytucyi (art. 41), kapłani, którzy publikują pisma o charakterze czysto - technicznym, mają najprzód uzyskać przyzwolenie Ordynaryatu. (*Instrukcya* świętej Kongregacyi dla spraw duchownych nadzwyczajnych).

XVIII.

Mają oni nadto wytężyć wszystkie usiłowania i ponieść wszelkie ofiary, aby utrzymać między sobą panowanie miłości i zgody, zabraniając sobie wszelkiej zniewagi i wszelkiej wymówki. W razie istnienia przyczyny do waśni, mają przed publikacyą czegokolwiek w gazetach, zwrócić się do władzy duchownej. która postąpi wedle sprawiedliwości. Jeżeli ta władza ich napomni, niechaj usłuchają szybko, bez wybiegów i bez skarg; co najwyżej pozostaje odwołanie się do władzy wyższej wedle reguł i warunków przepisanych. (*Instrukcya* świętej kongregacyi i spraw duchownych nadzwyczajnych).

XIX.

Wreszcie pisarze katoliccy, broniąc sprawy proletaryuszy i biednych, powinni powstrzymać się od sposobu wyrażania się, któryby mógł natchnąć lud niechęcią do klas wyższych społeczeństwa. Niechaj nie mówią o prawnych żądaniach i sprawiedliwości wtenczas, gdy chodzi o proste miłosierdzie, jak to wyjaśniono wyżej. Niechaj pamiętają, że Jezus Chrystus chciał połączyć wszystkich ludzi węzłem wzajemnej miłości, która jest doskonałością sprawiedliwości i która ma obowiązek pracowania dla dobra wzajemnego. (*Instrukcya* świętej Konregacyi dla spraw duchownych nadzwyczajnych).

Te reguły fundamentalne z własnego Naszego popędu i wiedzą naszą, na mocy Naszej władzy apostolskiej ponawiamy we wszystkich szczegółach i rozporządzamy, aby je doręczono wszystkim komitetom, kółkom i zjednoczeniom katolickim wszystkich narodów i wszelkiego rodzaju. Te Towarzystwa mają je zawiesić w miejscach swych zebrań i odczytywać je na swych posiedzeniach. *Rozkakazujemy nadto gazetom katolickim ogłosić je w całości i zobowiązać się do przestrzegania ich i przestrzegać je w rzeczywistości* z nabożeństwem; jeśli nie, winni otrzymać surowe napomnienie, a jeśli po napomnieniu nie poprawią się, *niechaj zostaną zakazane przez Władzę duchowną.*

A ponieważ słowa i czyny nic nie znaczą, jeżeli ich bezustannie nie poprzedza, nie towarzyszy im i nie następuje po nich przykład, piętno potrzebne, które ma błyszczeć we wszystkich członkach jakiegokolwiek stowarzyszenia katolickiego, przeto należy okazywać wiarę jawnie świętością życia, czystością obyczajów i skrupulatnem przestrzeganiem przykazań Boga i Kościoła. A to dlatego, iż to jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, a ponieważ: *Qui ex adverso et vereatur, nihil habens malum dicere de nobis.* (Tit. II, 8).

Od Naszej troskliwości o dobro wspólne akcyi katolickiej, specyalnie w Włoszech, spodziewamy się, przy błogosławieństwie Bożem, owoców obfitych i pomyślnych.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, 18-go grudnia 1903 roku, w pierwszym roku Naszego pontyfikatu.

Pius X.

Ze Śląska austryackiego.

(List do redakcyi).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo!

Ja niżej podpisany odważam się napisać słów parę do *Nowego Dzwonka* o naszym Śląsku. Przedewszystkiem wyrażam moje zdanie, że *Nowy Dzwonek* bardzo mi się podoba, a drogi nie jest.

Powinno się to cenne pismo i u nas na Śląsku rozrozszerzać, ale jest tu dużo innych wydawnictw śląskich,

a do tego ludzie są różni i każdy chciałby co innego czytać.

Bardzo często jest w *Nowym Dzwonku* o mowa Rusinach; my tu nie wiemy, co to za ludzie, bo u nas niema żadnego Rusina.

Niektórzy myślą, że to jacyś poganie i mówią, że gdy Rusini się modlą, to tak zaczynają pacierz: „Ojcze nasz, któryś jest w Petersburgu!“ Czy to prawda? *(Przpisek Redakcyi* i odpowiedź: — Rusini są katolikami i Słowianami, jako Polacy, ale Polaków nienawidzą dlatego, że Polacy dobrze im czynią).

Smutną wiadomość donoszę Szan. Redakcyi, oto są tu na Śląsku tacy ludzie, i to Polacy, którzy po niemiecku umieją i tylko niemieckie gazety czytają, a polskich czytać nie chcą. Powiadają oni, że za sto lat będą ludzie na poły zniemczeni, i nie uważają na to, iż ich rodzice byli Polakami!

Nasza parafia gnoińska leży o 13 do 14 kilometrów od Cieszyna, nie zbyt daleko od podnóża gór karpackich. Po kościołach ludzie śpiewają po czesku, choć dużo jest Polaków, a w szkołach uczą też po czesku, z czego się cieszą Czesi i mówią, że czy prędzej, czy później to nam Śląsk zabiorą i wszystkich Polaków na Czechów przerobią.

Ale my Polacy nie tracimy nadziei, i wierzymy, że Polacy na Śląsku istnieć będą i jeszcze się wzmocnią, zwłaszcza od teraz, kiedy mamy w Cieszynie polskie gimnazyum, które jest fundamentem i filarem polskości na Śląsku.

Jak wszędzie, tak i u nas są ludzie, którzy chcieliby w gazetach tylko politykę czytać, a oświaty prawdziwej w pismach nie szukają. Nie znają się też na pismach, i choć są katolikami, czytają luterańskie i socyalistyczne gazetki, i swoim groszem wspomagają wrogów naszej świętej religii.

Jest na Śląsku dużo luteranów, a ci poniewierają katolikami i wszystkiem, co jest katolickie, a wszędzie chcą mieć pierwszeństwo przed katolikami. W szkołach ludowych uczą w wielu miejscach nauczyciele luterańscy, którzy przed dziećmi wyszydzają i wyśmiewają nasze świętości.

Jeden taki nauczyciel nazywał w szkole katolików poganami i bałwochwalcami za to, że katolicy oddają cześć i kłaniają się Krzyżowi i Świętym. Ale my katolicy na te wygadywania luteranów nie zważamy i niezachwianie stoimy i stać będziemy przy świętej katolickiej Wierze.

Nie wesoło tedy i u nas, bo nas chcą zjeść Niemcy i Czesi; jedni chcą nas zniemczyć, drudzy na Czechów przerobić, luteranie nadto dokuczają nam gdzie mogą, a jednakowoż, da Bóg, nic nam nie zrobią, byle tylko katolicy i Polacy wzięli się razem do wspólnej obrony.

Najgorszymi są ci zdrajcy, którzy się wstydzą po polsku mówić i nie czytają polskich katolickich gazetek, ale jakieś piśmidła socyalistyczne, lub niemieckie. Wielką oni wyrządzają szkodę i Kościołowi i Polsce!

Może jeszcze co kiedy napiszę, a teraz pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników.

Wasz J. Sodzawiczny z Gnojnika.

Różne rady pożyteczne.

Niepokój u koni. Są wypadki, że koń, zwłaszcza w nocy, jest bardzo niespokojny, kopie nogami i tak jest spotniały, jakby z wody wyjęty. Gdy się w stajni światło zapali, koń uspakaja się i parska, strzygąc uszami. Taki niepokój u konia, nazywają wieśniacy w niektórych okolicach „djabelską jazdą“, i nie mogą tej chorobie zaradzić, nie znając jej przyczyn.

Przyczyną zaś tej choroby jest zazwyczaj karma ciężkostrawna podana koniowi pod noc, albo większa ilość gazów amoniakalnych w stajni. Trzeba więc stajnę przewietrzać przed nocą, i dawać pokarm lekko-strawny koniowi, a ten będzie w nocy spokojny.

Suszenie bielizny w izbie sprowadza wilgoć, bo bielizna świeżo uprana, zawiera wiele wody, prawie tyle, ile sama waży. Część tej wilgoci ujdzie wprawdzie przez okno, jeżeli się okno otworzy, część ujdzie z powietrzem wciąganem przez piec, ale więcej zostanie jej w izbie, i osiędzie na ścianach i na sprzętach, a w wilgoci łatwo się mnożą różne zarazki, sprowadzające choroby.

*

Dlatego nie należy suszyć bielizny w izbie, ale na strychu. Za granicą są po wsiach osobne pralnie, gdzie kobiety z całej wsi piorą bieliznę, i po wypraniu suszą w suszarni, przybudowanej do pralni.

Posilnem pożywieniem dla dzieci jest kasza (krupy jęczmienne), jęczmień atoli musi być najpierw starannie oczyszczony z obcych ziarn i wysuszony na piecu. Trzeba uważać, aby w nim pyłu nie było, potem utłuc w stępie na pęcak, znowu przesuszyć i zemleć na żarnach na drobne krupki, a wreszcie schować w suchem miejscu do dalszego użytku.

Krupki te gotują się zalane zimną wodą bez soli z kawałeczkiem świeżego masła tak długo, aż się rozkleją.

Bardzo chorym dzieciom podaje się codziennie cedzony przez sitko sam kleik, soli się go na talerzu lub miseczce, dodaje się trochę masła do smaku i odrobinę soku z cytryny.

Dzieciom zdrowym gotuje się takie krupki z mlekiem lub na wodzie z trochą masła, nie cedzi się ich jednak i nie dodaje się cytryny. Jest to bardzo zdrowe i posilne pożywienie.

Odwar z kory wierzbowej pije się z dobrym skutkiem przy febrze; gdy się zaś nim naciera głowę, to działa przeciw wypadaniu włosów.

Skutki słuchania socyalistów.

O skutkach strejku robotników tkackich w Krzymiczowie (w Saksonii), pisaliśmy już w poprzednim numerze, i nadmieniliśmy, że około 2.000 robotników straciło chleb wskutek słuchania socyalistów, którzy ich do tego strejku namówili.

Podobny los spotkał także około 100 robotników z fabryki wyrobów srebrnych p. Jarry w Krakowie. Za namową przywódzców socyalistycznych, urządzili ci robotnicy strejk, właściciel zaś fabryki postarał się na ich miejsce o innych robotników, a choć strejkujący chcieli powrócić potem do pracy, już ich nie przyjął, i tak znowu agitatorzy socyalistyczni pozbawili 100 robotników pracy i zarobku.

Inaczej nieco postąpił sobie z niesfornymi robotnikami pewien właściciel fabryki tytoniu w Grodnie (na Litwie — pod Moskalem) p. Szereszewski.

Pracuje u niego około 2.200 robotników, obałamuconych przez socyalistów. Ciągle oni przerywali pracę i uniemożliwiali ją. Wobec tego p. Szereszewski zamknął na trzy miesiące fabrykę, aby przekonać robotników, że nie myśli być od nich zależnym, i że oni swem postępowaniem więcej sobie szkód przynoszą, niż jemu. Znowu tedy z winy socyalistów przeszło 2.000 robotników nie będzie miało co jeść przez trzy miesiące.

I któż więc sprowadza nędzę na robotników? — Oto głównie socyaliści, którzy głoszą kłamliwie, że są obrońcami rzeszy roboczej, a w rzeczywistości, jak uczą liczne przykłady, są wrogami ludu i robotników.

Który naród szlachetniejszy?

Podszczuwanie przeciw Polakom, prześladowanie mowy polskiej, zohydzanie i wyszydzanie naszego obrządku i religii, stało się już nałogiem u wielu Rusinów. O niczem oni nie myślą, tylko o tem, jakby Polakom dokuczyć, jak podjudzić przeciw nam lud ruski. Oto mamy dwa świeże przykłady:

Ze Złoczowa donoszą, iż pisarz gminny z Zarzycza, rozsyła po sąsiednich gminach całe paki bluźnierczych „nowomodnych kolend“ Hrycia Szczypawki, aby przez nie rozbezstwiać lud ruski.

W Mszanie pod Lwowem jest szkoła z językiem wykładowym ruskim, do której uczęszczają też i dzieci polskie. Nauczycielką jest Rusinka. Gdy pewnego dnia przyszedł do klasy chłopczyna i pozdrowił nauczycielkę i dzieci słowami polskiemi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, nauczycielkę obraziło bardzo polskie pozdrowienie dziecka polskiego. Zatrzymała je na środku klasy i pyta: „Jak ty kazał?“ Chłopczyk powtórzył: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Na to oburzona nauczycielka powiedziała: „Ja ne Polka; majesz kazaty: Sława Isusu

Chrystu, rozumijesz? No skaźi tak!". Na naleganie nauczycielki powtórzył w końcu słowa: „Sława Isusu Chrystu" i wtedy dopiero pozwoliła mu wejść do ławki.

Drugiego dnia miała ta pani pytać się dzieci — (przyszła później do klasy, niż chłopiec) „jak win kazał?" Czyż nie jest to poniżanie mowy polskiej i obrządku łacińskiego? Rozżalony chłopiec poskarżył się w domu ojcu — a że to prawda, poświadczyli jego koledzy.

Gdzie przeto Rusini mają jaką taką władzę, tam prześladują Polaków i zabraniają mówić po polsku, a gdyby mieli większą władzę, toby z pewnością kazali burzyć kościoły polskie i zabranialiby Polakom pod ostremi karami mówić po polsku.

A Polacy jak postępują względem Rusinów? Niech o tem poświadczą takie znowu dwa przykłady:

Oto na ziemi czysto-mazurskiej w mieście Dębicy chciało kilku Rusinów zamieszkałych tamże, urządzić sobie „święto Jordanu". Proboszcz tamtejszy ks. prałat Wolski zgodził się najchętniej, aby w kościele polskim odprawił ruski ksiądz nabożeństwo. Uroczystość wypadła świetnie, jak przyznała ruska polakożercza gazeta *Diło.*

Po nabożeństwie zgromadzili się Rusini na ucztę u kupca Hołuba (Rusina) i zamiast okazać jaką taką wdzięczność Polakom „za gościnność", wygadywali co niemiara na Polaków i śpiewali zjadliwą pieśń przeciw Polakom: „ne pora Lachom służyty". Oto charakter Rusinów!

Księża ruscy odrzucają wszelkie odezwy lub pisma pisane po polsku, a sami po rusku piszą do Polaków i to nawet wtedy, gdy chodzi o wydobycie grosza z ich kieszeni.

Do Wydziału powiatowego w Gorlicach wystósował ruski Metropolita ks. Szeptycki odezwę ruską z prośbą o zasiłek pieniężny na budowę cerkwi ruskich.

Wydział gorlicki zamiast odrzucić wprost taką prośbę, przyjął ją z grzeczności dla jednego księdza ruskiego zasiadającego w Wydziale, i uchwalił zasiłek w kwocie 50 koron na budowę cerkwi, w których, jak wiadomo, ruscy księża głoszą nie naukę Chrystusową — ale nienawiść ku Polakom.

Za kamienie przeto rzucane przez Rusinów na Pola-

ków, płacą Polacy Rusinom chlebem, a z tego widać, że Polacy są stokroć szlachetniejsi od Rusinów.

Co słychać w kraju i za granicą.

Ruch przedwyborczy u Rusinów.

Według doniesienia *Gazety Narodowej,* odbędą się wybory uzupełniające do Sejmu w pierwszych dniach maja bieżącego roku, naturalnie w tych 10-ciu powiatach, z których pochodzą posłowie ruscy, którzy Sejm w roku zeszył opuścili i mandaty złożyli.

Byli posłowie pragną na nowo dostać się do Sejmu, więc zwołują sejmiki i agitują za sobą, ale nie świetnie im się wiedzie, gdyż chłopi ruscy nie chcą już o nich słyszeć.

Bywają wypadki, że wyborcy obrzucają na zgromadzeniach obelgami byłych swoich posłów, a nawet czynnie ich znieważają.

Posła ks. Bohaczewskiego musiała w Rożniatowie bronić żandarmerya przed rozsierdzonymi wyborcami, którym już było dość jego krzykliwej polityki, a posłem Barwińskim tak się ucieszyli wyborcy w Brodach, że na jego przyjęcie zakupili kopę zgniłych jaj i obrzucili go niemi od stóp aż do głowy, a na odjeznem zaspiewali mu: „Wicznaja pamiat“!

Gorzej jeszcze było w Żółkwi, na sejmiku zwołanym przez byłego posła Korola. Tam bowiem chłopi ruscy publicznie po mieście obrzucali swych proboszczów karczemnemi obelgami.

Jak się zdaje, to mało który z tych byłych posłów zostanie napowrót obrany, zwłaszcza, że wieśniacy ruscy chcą mieć swymi posłami nie adwokatów i profesorów, ale popierać chcą włościan.

Austrya i Węgry.

Odroczenie poboru rekruta. Gazeta Narodowa, donosi, że pobór rekruta w Austryi, który miał się odbyć w marcu, odbędzie się dopiero w kwietniu b. r., ponieważ Rada państwa, która ma ten pobór uchwalić, będzie dopiero w marcu zwołaną.

— *Wizyty cesarskie.* Z początkiem wiosny Cesarz Franciszek Józef wybiera się na dłuższą podróż, ażeby oddać wizytę angielskiemu królowi Edwardowi, i odwiedzić króla hiszpańskiego, a może i włoskiego, z którym ma się spotkać w Neapolu.

— *Na Węgrzech* ciągle jeszcze obstrukcyoniści posłowie utrudniają obrady sejmowe i uchwalenie rekruta. Dlatego prezydent ministrów hr. Tisza zamierza rozpędzić Sejm i rozpisać nowe wybory, na początek maja.

— *Pogróżka żołnierzy.* Ponieważ z winy posłów obstrukcyonistów nie uchwalono jeszcze rekruta i zatrzymano wielu żołnierzy na czwarty rok przy wojsku, oraz powołano rezerwistów, przeto ci żołnierze burzą się przeciw owym posłom i wypisują do nich listy bezimienne z pogróżkami.

— *Bunt żołnierzy.* W Preszburgu upiło się w szynku kilkunastu huzarów, zatrzymanych na czwarty rok służby, i nie chciało posłuchać wachmistrza, który wzywał ich do porządku; następnie przewrócili go na ziemię i silnie pobili. Podobny los spotkał drugiego wachmistrza, który pospieszył pierwszemu z pomocą. Koledzy pułkowi wzbraniali się przytrzymać awanturników, więc wysłano silny patrol piechoty, który ujął zbuntowanych, używszy broni. Dwóch huzarów odniosło przytem ciężkie rany.

Niemcy.

Prześladowanie Polaków. Rząd pruski, podjudzany przez hakatystów, dąży wprost do wygubienia i ogłodzenia ludności polskiej, bo zamierza utrudnić bankom polskim parcelacyę dóbr większych między chłopów polskich.

— Niebawem zacznie rząd przenosić nauczycieli Polaków w głąb Niemiec, aby ich odciąć od rodaków i tam na obczyźnie zniemczyć.

— Policya berlińska skazała złotnika Luskowiaka na 30 marek grzywny za to, iż tenże ogłaszał w gazetach swoje szpilki do krawatów i broszki z herbami polskimi i napisem: „Boże zbaw Polskę!“

— W Lęborku na Pomorzu odbyła się u niejakiego Koszałki rewizya. Policya z burmistrzem przybyła w chwili, gdy p. Koszałka odmawiał Różaniec ze swą rodziną. Na Różaniec przybyło dużo innych dzieci polskich. Burmistrz

wydalił wszystkie dzieci z pokoju, poczem rozpoczęli rewizyę wszystkich kątów. Następnie zabrali na policyę dzieci p. Koszałki i te, które przybyły na Różaniec. Tam wypytywano je o różne rzeczy i powiedziano im, aby do p. Koszałki więcej nie chodziły.

— Z Poznańskiego wydalił rząd pruski znowu wielu Polaków, i to nawet takich, którzy tam już od 31 la mieszkali.

— *Powstanie w Afryce.* Przeciw Niemcom, którzy zajęli część Afryki i dopuszczają się tam okrucieństw na Murzynach, powstało nietylko plemię Hererów, ale chwyciły za broń i inne także szczepy.

Powstańcy niszczą gospodarstwa niemieckie i mordują mieszkańców, nie oszczędzając kobiet i dzieci. Schwytanych zaś żołnierzy niemieckich biorą powstańcy na tortury, a następnie żywcem palą. Pewnemu oficerowi niemieckiemu obcięto ręce i nogi i tak pozostawiono na polu. Równie zgrozą przejmujące wiadomości nadeszły do Londynu. I tak wedle tych wiadomości Hererowie otoczyli 20-tu niemieckich żołnierzy i wszystkich bez wyjątku żywcem spalili.

Musieli więc Niemcy dobrze się dać we znaki Murzynom, kiedy ci teraz tak się na nich mszczą. Przeciw powstańcom wysłały Niemcy wojsko, a cesarz Wilhelm żegnając odjeżdżających do Afryki żołnierzy, powiedział im, by dali bezczelnym buntownikom dobrą nauczkę, to znaczy, aby ich mordowali bez litości. Takie napomnienie daje chrześcijańskim żołnierzom, cesarz chrześcijański!!

Rosya.

Wojna Rosyi z Japonią już wybuchła. Przyspieszyła ją sama Japonia, która nie czekając na ostatnią odpowiedź rządu rosyjskiego, zerwała z Rosyą stosunki polityczne i odwołała swego posła z Petersburga; równocześnie zaś wysłała swe okręty wojenne na morze.

— *Prześladowanie duchowieństwa polskiego.* Gubernator kielecki przypomniał duchowieństwu polskiemu dawniejsze rozporządzenie z r. 1868, mocą którego nie wolno i teraz księżom polskim wydalać się choćby do sąsiedniej parafii bez paszportu i bez zezwolenia naczelnika powiatu.

— *Aresztowania w Kijowie.* W ciągu ostatnich tygodni aresztowano w Kijowie przeszło 250 osób, głównie bogatych i wpływowych żydów, u których odbywały się zgromadzenia socyalistyczne.

Z półwyspu bałkańskiego.

Rząd turecki zawiadomił mocarstwa europejskie, że Bułgarya mimo przyrzeczeń danych mocarstwom, przygotowuje się do zaczepnej wojny z Turcyą na wiosnę. Rząd bułgarski bowiem zamówił naboje i proch z żądaniem narychlejszego dostarczenia.

Bułgarya zaś przeczy temu wszystkiemu i głosi, iż Turcya naumyślnie takie skargi podnosi, bo nie chce przeprowadzić przyobiecanych reform w Macedonii.

— Borys Sarafow, główny dowódzca powstańców macedońskich gromadzi znaczne zapasy dynamitu, celem wysadzania w powietrze rządowych gmachów tureckich. Nadto Sarafow, miał zakupić we Włoszech 7.000 karabinów, a w miejscowości Gabrowa sporządzają krawcy 5 tysięcy mundurów.

Powstancy macedońscy dużo rachują na to, iż Rosya będąc zajęta wojną z Japonią, nie będzie im przeszkadzała. Z tego wszystkiego może przyjść do wielkiej wojny, w którą i Austrya może być wplątana, bo na mocy układów z Rosyą, ma Austrya udaremnić to powstanie, a nawet w danym razie zająć Macedonię, na co znowu nie zgodziłaby się ani Turcya, ani Bułgarya.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Choroba Ojca świętego. Niektóre gazety donoszą, iż Papież Pius X. zaniemógł dość poważnie na oczy, wskutek czego lekarze polecili mu, aby zwłaszcza wieczorem wstrzymywał się przez dłuższy czas od czytania.

— W niedawnych dniach przyjmował Ojciec święty hr. Herzla przywódzcę stronnictwa żydowskiego, (syonistów), które dąży do osiedlenia żydów napowrót w Pale-

stynie. Ojciec święty wypytywał się Herzla o stosunkach żydów w Rosyi i w innych krajach.

— *Bazar dobroczynny w Watykanie.* Zmarły Papież Leon XIII. otrzymał za swego życia z różnych stron świata wielką ilość podarunków. Dary te kazał teraźniejszy Papież Pius X. zebrać i sprzedać na cele dobroczynne. Cenniejsze zaś podarunki pochodzące od monarców, kazał Ojciec święty wyłączyć ze sprzedaży i złożyć do skarbca watykańskiego. Między tymi darami jest pierścień od sułtana tureckiego wartości miliona franków.

— *Portrety Ojca świętego.* Niebawem udadzą się papiescy osobni wysłańcy na dwory cesarskie w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu, celem wręczenia monarchom portretu Papieża wraz z odręcznem pismem papieskiem.

Artysta-malarz Fred. Kempel z Milwaukee (w Ameryce północnej) przesłał Ojcu świętemu portret jego (tj. Ojca świętego) zrobiony ze skrzydeł motylich. Portret mierzy około jeden metr wysokości, a twórca zużył nań 5.000 motyli.

— *Fałszywy arcybiskup*, a raczej jakiś oszust przedstawiający się za arcybiskupa kręcił się temi czasy po Rzymie i oszukiwał klasztory, kupców i właścicieli hotelów. Nareszcie policya wglądnęła w tę sprawę i aresztowała oszusta.

— *Pomnik Leona XIII.* Kardynałowie zamianowani przez ś. p. Leona XIII. postanowili złożyć odpowiednią sumę i wystawić w kościele na Lateranie wspaniały pomnik temu Papieżowi.

Polacy w Ameryce, jak donoszą z Rzymu do *Dziennika poznańskiego*, mają wkrótce otrzymać Biskupa-Polaka.

Francya a Stolica Apostolska. Rząd francuski wysłał do Rzymu pewnego męża zaufania, który ma wystarać się u Stolicy świętej, aby rząd francuski miał prawo mianowania wszystkich księży od wikarych do Biskupa.

Wątpić się godzi, czy Papież na to przystanie, gdyż, jak wiadomo, rząd francuski jest masońskim i socyalistycznym, więc mając prawo mianowania, oddawałby posady duchowne tylko takim księżom i Biskupom, którzyby ulegali we wszystkiem rządowi, a to byłoby z ogromną szkodą dla Kościoła.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Jeszcze nie wszyscy Czytelnicy uiścili prenumeratę na rok bieżący. Znowu tedy prosimy ich, aby nas nie krzywdzili, lecz rychło prenumeratę nadesłali, skoro pismo biorą i czytają.

Okładkę dajemy *Nowemu Dzwonkowi*, przez co pismo nasze piękniej na zewnątrz wyglądać będzie, a nadto przez okładkę przybędzie nam więcej miejsca w gazetce, a przez to i więcej nowin podawać możemy.

Rozumie się, że i okładka przez rok sporo, bo 300 do 400 koron kosztować będzie, ale my się nie cofamy przed żadną ofiarą, byle tylko pismo ulepszyć.

W sprawie „Skarbnicy ludowej“, powtarzamy nasze dawniejsze doniesienie, mianowicie, że dopiero wtedy będziemy ją mogli dalej wydawać i dodawać do *Nowego Dzwonka* — jeżeli się powiększy liczba prenumeratorów *Nowego Dzwonka*. Ponieważ zaś obecnie jeszcze niema takiej liczby, przeto starajcie się ciągle o jak najwięcej Czytelników, jeżeli chcecie mieć *Skarbnicę ludową*.

Nieszczęśliwe i straszne wypadki. Z Żywca donoszą: Przed kilkunastu dniami w nocy udało się czterech gospodarzy gruntowych z Szarego do lasu arcyksiążęcego w Nieledwi, w zamiarze kradzieży drzewa. W czasie ścinania drzewa, jeden z nich nazwiskiem Wełniak, został przez spadające drzewo tak fatalnie ugodzony w głowę, że na miejscu wyzionął ducha.

— W mieszkaniu inspektora szkolnego p. Nowakowskiego w Bohorodczanach, 16-to letnia służąca Anna Aleksyn, chciała co prędzej zapalić drzewo pod kuchnią i w tym celu polała je naftą. W chwili, gdy płonącą zapałkę przyłożyła do drzewa, nafta eksplodowała zapalając na Aleksównej suknie. Jakkolwiek pospieszono jej natychmiat z ratunkiem, odniosła ona mimo to tak znaczne obrażenia na całem ciele, że w kilka godzin później wśród strasznych cierpień zakończyła życie.

— Z Trembowli donoszą o takim wypadku: Włościanin tamtejszy Kornij Drozdyk, cierpiący od dłuższego czasu na chorobę świętego Walentego rozniecił na swoim

ogrodzie ogień. Gdy po jakimś czasie jeden z jego krewnych wszedł do ogrodu, zobaczył Drozdyka leżącego wśród węgli bez życia. Nieszczęśliwy dostał prawdopodobnie ataku choroby, w czasie którego wpadł do ognia i spalił się.

— W Skałacie w domu mieszczanina Bogdanowicza pozostawiono troje małych dzieci bez dozoru, w czasie, gdy na piecu suszyła się przędza. Gdy rodzice powrócili do domu, zastali już dzieci bez życia. Udusiło się biedactwo wszystko troje z powodu zatlenia się przędzy.

Śmierć z zaczadzenia. W Przeroślu, w powiecie nadwórniańskim, wymarła cała rodzina Peredruków wskutek zaczadzenia.

Stało się to podczas ruskich świąt Bożego Narodzenia, dnia 8-go stycznia b. r. Gdy zjechała komisya sądowa, znalazła w chacie zwłoki ojca, matki i 5-ga dzieci. Pokazało się, że rodzice zatkali piec, w którym drzewo jeszcze się nie wypaliło. Dopiero drugiego dnia świąt, kolędnicy, chodząc od chaty do chaty spostrzegli nieszczęście i gdyby nie oni, to mogłaby była i chata się zapalić, albowiem części drzewne pieca poczęły już tleć.

— W gminie Rodatycze, koło Lwowa, znaleziono w tych dniach bez życia tamtejszą włościankę Maryę Piekut. Przeprowadzone przez żandarmeryę dochodzenia stwierdziły, że Piekutowa zmarła śmiercią nagłą wskutek zaczadzenia.

Fałszywe 10-cio koronówki. W Brzesku skonfiskowano żydowi fałszywą 10-cio koronówkę. Żyd tłómaczy się, że ją dostał od znajomego wieśniaka z okolicy. Żandarmerya wraz z sądem prowadzą śledztwo. Również i w Brzeżanach pojawiły się fałszywe 10-cio koronówki, dobrze naśladujące prawdziwe 10-cio koronówki.

Drugie gimnazyum państwowe będzie otwarte w Rzeszowie.

Przytrzymanie wychodźców. Na dworcu kolejowym w Przemyślu przytrzymała policya kilku młodych wieśniaków od 16-tu do 19-tu lat. Byli oni już zaopatrzeni w karty okrętowe, nabyte w hamburskiem jakiemś biurze przewozowem, ale nie mieli paszportów. Odesłano ich do miejsca przynależności.

Nauka języka polskiego dla oficerów. Minister wojny

wydał rozkaz, aby przy wszystkich pułkach, stojących załogą we Lwowie, Krakowie, Tarnowie i Jarosławiu zaprowadzono naukę języka polskiego dla oficerów. Teraz bowiem będą musieli oficerowie znać język, czyli mowę swego pułku, aby mogli się z żołnierzami porozumiewać w ich ojczystym języku, a nie po niemiecku, jak było dotąd.

Nawrócenie socyalisty. Główny wódz socyalistów niemieckich w Steyer (w górnej Austryi) p. Józef Popp wrócił otwarcie wraz z żoną i dziećmi na łono Kościoła katolickiego, i w kościele parafialnym złożył publiczne wyznanie wiary. Widocznie poznał się on dobrze na socyalistach!

Zatrucie wódką. Władzom węgierskim w Lugos doniesiono, że w okolicy zachorowało około sto osób, a kilka z nich zmarło wskutek użycia wódki. Zarządzone badania wykazały, że wódka zawierała bardzo dużo ołowiu. Właściciele gorzelń dla wzmocnienia wódki dodawali mianowicie dużo ołowiu do kotłów, z powodu czego wódka stawała się szkodliwą.

O mięso z Ameryki. Wskutek wielkiej drożyzny mięsa w Wiedniu, postanowiło kilku hadlarzy wiedeńskich, sprowadzać mięso mrożone z południowej Ameryki, mianowicie z Argentyny.

Przeciw temu wniosły do ministerstwa rolnictwa zażalenie i protest Towarzystwa rolnicze z Galicyi, Bukowiny, z Czech, Moraw i Śląska, a nawet z Tyrolu wykazując, iż wtedy upadłby w tych krajach chów bydła, coby wielce zaszkodziło rolnictwu.

Wobec tego prezydent ministrów p. Koerber zawezwał do siebie owych handlarzy, i oświadczył im, że rząd nie pozwoli żadną miarą na sprowadzanie mięsa do Austryi z Ameryki lub Australii.

Walka z pijaństwem. Rząd w Holandyi rozwinął gorliwą czynność, mającą na celu ochronę młodzieży przed zgubnymi skutkami alkoholu (wódki, piwa itd.) i przedłożył Sejmowi projekt nowej ustawy szynkowej, ograniczającej prawo wyszynku napojów spirytusowych.

Prócz tego tamtejsze Towarzystwa szerzące wstrzemięźliwość od trunków upajających, wystósowały do Sejmu petycyę, która się domaga, aby rząd zakazał: 1) sprze-

dawania alkoholu wszystkim osobom poniżej lat 18-tu, jeżeli same przychodzą do wyszynku, 2) podawania napojów spirytusowych wszystkim osobom poniżej lat 18-tu, chociażby nawet przyszły do szynku w towarzystwie osób starszych i 3) używania małoletnich do posługi w restauracyach i szynkowniach. W samem mieście Amsterdamie podpisało już dotąd petycyę przeszło 16.000 osób, w tej liczbie około 1.600 nauczycieli i nauczycielek.

Wesele bez wódki, i w ogóle bez wszelkich trunków alkoholicznych odbyło się niedawno na Śląsku austryackim w gminie luterańskiej Guty. Gospodarz tamtejszy p. Wiewiórka wydawał swą córkę za malarza Kiszę z sąsiedniej wsi Rzeki. Wesele odbyło się hucznie i wesoło, a biesiadnikom do suto zastawionych stołów podano tylko świeżą wodę kryniczną. Wsie Guty i Rzeka zamieszkałe przeważnie przez polską ludność luterańską, należą do parafii luterskiej w Lgotce kameralnej. Czyż to nie wstyd dla katolików, że luteranie wstrzymują się od pijaństwa, a wielu katolików tak się nieraz upija, jak nieboskie stworzenia!

Olbrzymi pożar wybuchł w nocy z 7 na 8 lutego w mieście Baltimore, w północnej Ameryce i szalał prawie przez dwa dni. Ogień objął kilka dzielnic miasta, na których spaliły się wszystkie budynki. Ulice są na 10 stóp zawalone gruzami, ludność w trwodze uciekła z miasta. Szkody obliczają na 300 milionów dolarów.

Zasądzenie Stojałowczyków. W roku zeszłym dnia 11-go października na zgromadzeniu w Żywcu pobili stronnicy ks. Stojałowskiego, socyalistów, a ci zaskarżyli ich do sądu. W niedawnych dniach odbył się z tego powodu w Żywcu proces. Oskarżonych było sześciu Stojałowczyków, z tych trzech sąd uwolnił, a zasądził ks. Stojałowskiego na 70 koron, Stohandla na 50 koron, zaś robotnika Jana Fijaka na trzy dni aresztu. Zasądzeni zgłosili odwołanie.

Mobilizacya w Rosyi. Studenci polscy z Królestwa, przebywający na naukach we Lwowie i Krakowie, otrzymali wezwanie od zarządu wojsk rosyjskich w Warszawie, aby bezwłocznie wracali do domów i wstąpili do wojska rosyjskiego. W Warszawie ogłoszono już próbną mobilizacyę.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Trzy tygodnie czekała Japonia na odpowiedź Rosyi, a nie mogąc się doczekać, zerwała dnia 7-go lutego stosunki wszelkie z rządem rosyjskim, i odwołała swego posła z Petersburga. Natychmiast także Rosya odwołała swego posła z Japonii, co już było zapowiedzią wojny.

W nocy z 8-go na 9-go lutego pojawiły się niespodziewanie wojenne okręty japońskie przed rosyjskim portem Arthur i napadły na okręty rosyjskie, z których trzy, i to największe i najlepsze mocno uszkodziły.

Nazajutrz nastąpiło wypowiedzenie wojny przez Rosyę Japonii, a według innych wiadomości, najpierw wypowiedziała wojnę Japonia.

Tegoż dnia rano w poniedziałek zaczęli Japończycy ze swych okrętów bombardować port Arthur. Cała eskadra rosyjska wypłynęła z portu, aby odeprzeć atak Japończyków. Japończycy uszkodzili znowu cztery mniejsze okręty rosyjskie, a potem odpłynęli na pełne morze.

W pierwszym więc dniu wojny poniosła Rosya wielką klęskę na morzu, bo Japończycy uszkodzili jej siedm okrętów, które na dłuższy czas będą niezdolne do walki. Z wojska rosyjskiego, będącego na okrętach, zginęło kilkunastu żołnierzy.

Nazajutrz podpłynęły inne znowu okręty japońskie ku portowi Czemulpo (na Korei), i tu zniszczyli Japończycy dwa okręty rosyjskie. Załogę tych okrętów wzięli do niewoli. Wtedy też wysadzili Japończycy na ląd Korei 8 tysięcy wojska, które zdąża Soel stolicy Korei, aby ją zająć. W Mazampo i w innych portach Korei wylądowało dotąd 36.000 żołnierzy japońskich. Przeciw nim maszeruje od północy silna kolumna wojsk rosyjskich. W najbliższych tedy dniach spodziewać się należy pierwszej bitwy lądowej.

Na morzu powiodło się Japończykom jak dotąd, świetnie — ale na lądzie gotowo być z nimi krucho, bo choć mają dzielne wojsko, jednak Rosya może wysłać na plac boju daleko więcej wojska, niż Japonia.

Dla nas Polaków wojna rosyjsko-japońska jest bolesną, gdyż poleje się tam krew polska, i to nie w obro-

nie Ojczyzny-Polski, ale w interesie Rosyi, tej ciemiężycielki narodu polskiego. W wojsku bowiem rosyjskiem, które walczyć będzie z Japończykami, znajduje się prawie połowa Polaków z Królestwa, z Litwy, i z innych ziem polskich zabranych przez Rosyę. Daj im Boże, aby wyszli cało.

W ostatniej chwili przyniosły gazety tę jeszcze wiadomość, że Japończycy zabrali znowu dwa, czy więcej okrętów rosyjskich, oraz 2000 Rosyan do niewoli. Klęska Rosyan na morzu jest ogromną!

Takich więcej!

P. Tomasz Myrta z Golcowy pisze nam: „Donoszę Szan. Redakcyi, że udało mi się zjednać, czyli pozyskać dla *Nowego Dzwonka* czterech nowych prenumeratorów. Przesyłam ich adresy i od wszystkich półroczną prenumeratę.

Mam nadzieję, że pozyskam jeszcze więcej prenumeratorów. Szczęść Wam Boże! Życzę *Nowemu Dzwonkowi*, jak największej liczby Czytelników, gdyż jest to **najpożyteczniejsze pisemko** dla każdego stanu!“

Dziękujemy serdecznie p. Myrcie, za taką wielką życzliwość dla naszego pisma! Cieszy nas to także bardzo, iż *Nowy Dzwonek* zyskuje sobie coraz większe uznanie u osób, które umieją poznać się na wartości pisma naszego.

Z różnych stron i od osób różnych stanów, otrzymujemy uznania dla *Nowego Dzwonka!* W ostatnich dniach pisał nam p. A. S. rotmistrz ułanów w mieście B.: „Posyłam całoroczną prenumeratę na *Nowy Dzwonek*. Prenumeruję to pismo dla służby mojej — gdyż słyszałem wiele dobrego o niem“. I tak też pisze wielu innych, a liczba prenumeratorów, choć powoli, wzrasta.

W roku bieżącym przybyło nam dotychczas kilkuset nowych Czytelników, ale to jeszcze nie wystarcza do uskutecznienia naszych zamiarów, a my, jak już nieraz pisaliśmy — chcielibyśmy albo powiększyć jeszcze *Nowy Dzwonek*, albo dodawać do niego za darmo *Skarbnicę ludową*.

Do tego jednak potrzeba daleko większej liczby prenumeratorów, przeto prosimy wszystkich Szan. Czytelników, by zechcieli pójść w ślady pana Tomasza Myrty i starali się zjednywać po kilku nowych prenumeratorów!

Książki i pisma.

„Macierz polska“ we Lwowie, względnie jej Rada wykonawcza na kwartalnem posiedzeniu ułożyła program prac na rok bieżący. W roku 1904 wyszło już dziełko: „*Za Dunajem*“, w druku zaś znajduje się L. Popiela: „**O komasacyi gruntów rolnych**“.

Na temże posiedzeniu zapadła uchwała wydać w drugim nanakładzie: „**Encyklopedyę** Macierzy polskiej“.

Nakoniec przedłożył przewodniczący pierwsze arkusze wydawnictwa: „**Polska,** obrazy i opisy“. Wydawnictwo to mające dać obraz ziemi, dziejów i kultury polskiej: wychodzić będzie zeszytami.

Głos rolniczy. Pod powyższym tytułem, wychodzi w Tarnowie, pod redakcyą prof. Tad. Czaykowskiego już rok 4-ty, pismo popularne, dwutygodniowe, poświęcone wszystkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego i domowego.

Głos rolniczy podaje artykuły (często-ilustrowane), krótkie, jędrne, treściwe i pouczające, a potrzebne wielce dla gospodarzy i gospodyń.

Pismo to szczerze polecamy naszym Szan. Czytelnikom.

Numer okazowy rozsyła Redakcya *Głosu rolniczego* za darmo. **Adres**: Tarnów, ulica Różana l. 11.

Odpowiedzi Redakcyi.

F. Krawczyński w W. Najlepiej w wiadomej sprawie udać się, tj. napisać po objaśnienie i radę do „Głównego Zarządu Kółek rolniczych“ we Lwowie. — Czytelnikowi D... w Bochni: Wydanie żądanych obrazów, wymaga wielkich kosztów, na które nas nie stać. — Fr. Faruga w Dragomyślu: Naturalnie, że prenumeratę otrzymaliśmy, skorośmy wysłali pismo i Kalendarz. — J. Bublewicz: Cennik książek może dostarczyć księgarnia „Stella“ w Cieszynie.

Żarty i dowcipy.

Zrozumiała. — Macie też, kobieto, jarosza w rodzinie?
— A co to jest jarosz, proszę pani?
— Jest to taki, który nie jada mięsa, tylko same rośliny.
— Aha, już rozumiem... Mamy dwoje jaroszów, krowę i konia.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.